

# Rzeczpospolitej

16 kwietnia 2008

## 1. KASZUBY: DONALD POPRZE

To, czy Donald Tusk poparł, czy też nie poparł ogłoszenie niepodległości Kosowa, nie ma znaczenia ani dla międzynarodowej sytuacji Polski, ani dla Serbii, ani tym bardziej dla samego Kosowa. Ale dla polityki wewnętrznej w Polsce i samego Tuska może mieć znaczenie.

Na Kaszubach już mówią: Donek poparł dążenia wolnościowe za granicą, niech w kraju też poprze. Bo wbrew pozorom Kaszuby to nie tylko folklor: gra na diabelskich skrzypcach, wachanie tabaki, haftowanie obrusów, a raz do roku śmigus-dyngus. Od lat ścierają się tu dwie tendencje: narodowa i separatystyczna.

Jedni śpiewają jako hymn kaszubski pieśń Jana Trepczyka „Zemia rodnô” (Zemia rodnô, pŕszni kaszŕbsczi kraju, `Od Gdunska tu, jaŕ do Roztoczi bróm! – Ojczysta ziemio, wspaniały kaszubski kraju, od Gdańska, aż do Roztoki bram!). Drudzy „Marsz kaszubski” Hieronima Derdowskiego (Mŕ z Niemcami wieczi całe krwawe wiedłŕ wojnŕ – My z Niemcami wieki całe krwawą wiedliśmy wojnę). Pierwsi wzywają Swiŕtopôłka biôtczy, drudzy deklarują mŕ trzimómŕ z Bodzém.

Tusk, który sam o sobie mówi „my Kaszubi”, stara się balansować pomiędzy tymi różnie śpiewającymi, ale z dość marnym skutkiem. Nie jest swojakiem ani jednych, ani drugich.

W internecie od kilku miesięcy krąży filmik nagrany przez działaczy związanych z Kaszubami, Radiem Maryja i ruchem narodowym; Tusk jest oskarżany o postulowanie utworzenia autonomicznego państwa kaszubskiego.

W 1992 r. w Gdańsku na II Kongresie Kaszubskim zorganizowanym przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Donald Tusk wygłaszał

referat programowy pt. „Pomorska idea regionalna jako idea polityczna”. Miał tam, według autorów filmu, postulować utworzenie nowego pomorskiego państwa ze stolicą w Toruniu, posiadającego własną konstytucję, własny rząd i własną walutę. Udało nam się dotrzeć do wydrukowanego w materiałach kongresowych referatu. Nic tam takiego nie ma, przynajmniej wyrażanego wprost. Tusk mówi o regionalizmie, samorządzie, decentralizacji państwa. I potrzebie wzmocnienia regionów. Przy tym oczywiście kadzi Kaszubom i działaczom Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jacy to byli dzielni, jak dzięki nim przetrwało i trwać będzie. W 1992 r. Tusk raczej wykorzystywał zrzeszenie do wsparcia kandydatów Kongresu Liberalno-Demokratycznego na listach wyborczych do parlamentu (które to wybory KLD sromotnie przegrał). W podobne alianse jak w Gdańsku partia Bieleckiego i Tuska weszła w Katowicach ze Związkiem Górnośląskim, a w Poznaniu z Unią Wielkopolan.

Działacze na filmie twierdzą: tekst, który został wydrukowany, jest tekstem przygotowanym przed kongresem dla prasy i uczestników. Wystąpienie Tuska na żywo było obszerniejsze o 50 proc. i tam były zawarte postulaty pełnej kaszubskiej autonomii.

Jak było naprawdę, każdy dzisiaj pamięta po swojemu. Choć trudno uwierzyć w coś takiego, dzisiaj Tusk ma z tym kłopot. Film zrobił nieoczekiwaną karierę. Kilka osób, z którymi rozmawiałem, co prawda go nie widziało, ale słyszało piąte przez dziesiąte, że Tusk 15 lat temu domagał się pełnej autonomii Kaszub.

Z drugiej strony obecny premier też obrywa.

Tusk był bliskim współpracownikiem jednego z przywódców ruchu kaszubskiego Lecha Bądkowskiego, jest aktywnym członkiem najbardziej znaczącej w województwie pomorskim organizacji, jaką jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie odsądzane przez kaszubskich narodowców od czci i wiary jako zaplecze Tuska, Platformy Obywatelskiej, a co za tym idzie – Niemców. Pomimo

tego wpływy obecnego premiera w zrzeszeniu już od kilku lat stają się coraz bardziej iluzoryczne. Od dwóch kadencji nie jest w stanie przeforsować „swojego” kandydata na prezesa. Kandydaci Tuska od roku 2004 przegrywają z młodym działaczem, starostą powiatowym z Pucka Arturem Jabłońskim.

Jabłoński krok po kroku próbuje realizować to, co polscy narodowcy zarzucają Tuskowi. Budować narodowość kaszubską. Postulował wprowadzenie języka kaszubskiego jako urzędowego na wszystkich trzech szczeblach samorządu w województwie pomorskim. Postulat ten realizuje w ograniczonej formie w swoim powiecie. W Pucku wprowadzono też tablice z nazwami ulic w języku polskim i kaszubskim. Istnieje małe kaszubskie radio, wychodzą modlitewniki, książki, broszury. Ukazało się kaszubskie tłumaczenie Biblii. W internetowej Wikipedii znalazły się strony z tekstami po kaszubsku. Nawet komputerowy program Linuks doczekał się kaszubskiej wersji. To dzieło starań prezesa Jabłońskiego. Ale gdyby tylko to, Tusk nie musiałby od czasu do czasu dostawać palpacji serca.

W roku 2002 jeszcze jako wiceprezes stowarzyszenia Artur Jabłoński domagał się, aby oficjalnie uznano Kaszubów za mniejszość etniczną. Do tej pory uznawani są za wspólnotę kulturową. Uznanie Kaszubów mniejszością sprawiłoby, że w Unii Europejskiej stałiby się oddzielnym podmiotem prawa międzynarodowego. Ostatecznie nic z tego nie wyszło i Kaszubi w ustawie z 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym nie figurują ani jako mniejszość narodowa, ani jako mniejszość etniczna.

W 2005 r. Jabłoński wspólnie z szefem Związku Górnośląskiego podpisał „Apel o sojusz na rzecz samorządnych regionów”. W apelu zaproponowali opracowanie projektu reformy państwa, który wprowadzałby autonomiczne regiony. Tusk zareagował na tę inicjatywę dość alergicznie.

W styczniu 2007 r. prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zaproponował powołanie regionalnej partii kaszubsko-

pomorskiej. Jabłoński tłumaczył, że chodzi o to, aby Kaszubi nie musieli w wyborach popierać polityków z partii ogólnopolskich i mogli przedstawicieli szukać u siebie. Działacze PO w regionie zawyli. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jako organizacja poparło Tuska w wyborach prezydenckich w 2005 r. Poparcie okazało się nieskuteczne, bo na Kaszubach wygrał Lech Kaczyński. W wyborach parlamentarnych w roku 2007 zrzeszenie odmówiło wyborczej rekomendacji posłowi Platformy Obywatelskiej Kazimierzowi Płocke uznając, że nie jest on dość dobrym reprezentantem Kaszubów.

Za postulatami mniejszości etnicznej i autonomii na końcu pojawia się postulat niepodległości. Tak Tusk mimochcą tworzył początki koniunktury. Przynajmniej dla działaczy kaszubskich.

## **2. ŚLĄSK: HANYSY CHCOM BYĆ SAME**

Najgorsi ze wszystkich separatystów są śląscy separatyści. Splugawią każdą świętość. Na przykład „Lokomotywę” Juliana Tuwima:

Jest na banhofie ciynszko maszyna,  
Rubo jak kachłok, niy limuzyna,  
Stoi i dycho, parsko i zipie,  
A hajer jeszcze wongiel w nią sypie,  
Potym wagony podopinali,  
I całym szfongym kajś pojechali.

W piyrwszym siedziały se dwa hanysy,  
Jedyn kudłaty, a drugi łysy,  
Prawie do siebie nic niy godali,  
Bo się do kupy jeszcze niy znali.

W drugim jechała banda goroli,  
Wiyźli ze sobą krzinka jaboli,  
I pełne kofry samych presworsztóf,  
I kabanina prościutko z rusztu,  
Pili i żarli, jeszcze śpiwoli,

Potym bez łokno wszyscy rzigali.

Śląscy separatyści nie tylko plugawią. Chcą także odrywać. Zauważył to związany z Radiem Maryja poseł Zbigniew Girzyński z PiS. Niedawno wykrył on sojusz separatystów śląskich i separatystów kaszubskich zmierzający do oderwania województw śląskiego i opolskiego od Polski. Girzyński, jako lojalny obywatel Rzeczypospolitej, natychmiast zareagował i złożył interpelację w Sejmie. Pretekstem do interpelacji był wywiad, którego reżyser i poseł Kazimierz Kutz udzielił „Playboyowi”. Kutz ujawnił w nim kulisy swojego kandydowania do Sejmu. Otóż wystartuje, jeśli Tusk zgodzi się na promowanie autonomii Śląska. Tusk się zgodził.

Pamięć o terytorium autonomicznym, jakim było przedwojenne województwo śląskie, o jego lokalnym parlamencie i skarbie posłowie Unii Demokratycznej kultywowali na początku lat 90.

Do autonomii nawiązywali też działacze Związku Górnośląskiego, który powstał pod auspicjami Kościoła i który po 1989 r. sprawował rzeczywistą władzę w ówczesnym województwie katowickim.

Wojewoda Wojciech Czech spotkania z delegacjami zagranicznymi zaczynał od opowieści o Ziemi Górnośląskiej, która u niego sięgała aż po czeskie Brno na południu, na zachodzie ocierała się niemal o niemiecką granicę, ale na wschodzie kończyła się na rzece Brynicy, tuż za granicą Katowic. Na drugim brzegu rzeczki rozciągały się już dzikie pola – z Sosnowcem, Będzinem, Dąbrową Górniczą i resztą Polski.

Lokalna prasa, radio i telewizja poruszały temat tabu – krzywd, których Ślązacy doznali od Polski. Rysowano obraz zupełnie nieprzystający do tego, co reszta Polski o Śląsku wiedziała: że tu się zarabiało najwięcej, że górnicy otrzymywali w przydziałach nawet dolary i talony do Peweksu, że na wakacje jeździli nad ciepłe morza. Polska Ludowa – tłumaczono – eksploatowała Śląsk nie dając nic w zamian.

Ślązaków okradano fundując im zanieczyszczone powietrze i brudną wodę oraz choroby. Traktowano ich jak ludzi drugiej kategorii, najważniejsze urzędy oddając obcym. Tysiące górników wywieziono do Związku Radzieckiego, skąd wielu już nie wróciło do kraju. Gdy w Katowicach powstał śląski oddział IPN, wszczął śledztwa dotyczące deportacji do ZSRR, powstały także opracowania historyczne.

Od prawie 20 lat działa Ruch Autonomii Śląska. W Założeniach Programowych RAŚ czytamy: Górny Śląsk nadal traktowany jest więc jak kolonia, a prawa ludzi, którzy powinni być tu gospodarzami, nie są respektowane. Naszą odpowiedzią na centralizm i arogancję administracji centralnej jest żądanie autonomii!

Przez lata RAŚ traktowany był jako marginalne i niewiele znaczące zjawisko. W 1996 r. powstał Związek Ludności Narodowości Śląskiej. Polski sąd odmówił rejestracji związku uznając, że takiej narodowości nie ma. Tę decyzję podtrzymał także Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Jednak uznanie narodowości śląskiej jest kwestią czasu. W 2002 r. podczas Narodowego Spisu Powszechnego na pytanie o narodowość aż 173 253 osoby podały narodowość śląską. I w ten sposób Ślązacy (choć na razie nieformalnie) stali się największą mniejszością w Polsce. Przynależność do narodowości niemieckiej zadeklarowało mniej obywateli – 152 897.

Trwa także dyskusja nad tym, czy istnieje odrębny język śląski. Na razie jednak nawet ci, którzy twierdzą, że tak jest, nie potrafią dojść do porozumienia w sprawie tego, jak po śląsku nazywa się Śląsk. Czy jest to Górny Śląsk? Czy może Wyrchny Ślunsk?

### **3. WIELKOPOLSKA: JAK NAJDALEJ OD WARSZAWKI**

Jak twierdzą socjologowie – np. dr hab. Krzysztof Podemski – to właśnie Wielkopolska jest regionem, którego mieszkańcy mają najsilniejsze poczucie odrębności. Lecz w przeciwieństwie do

Ślązaków czy Kaszubów, których odmienna tożsamość ma podłoże narodowe, Wielkopolanie uważają, że są inni (czytaj: lepsi) ze względu na swoje cechy mentalne. Co ciekawe, jak wynika z badań, pyrusy chętnie przyznają się do właściwości zapożyczonych wprost od Niemców. Uważają, że są umiarkowani, pragmatyczni, pracowici, rzetelni, systematyczni, oszczędni, porządni i racjonalni. Przypisują sobie też umiejętność wyrafinowanego myślenia w kategoriach ekonomicznych i propaństwowych.

Sytuują się więc bardzo blisko niemieckiego konserwatyizmu mieszczańskiego wyrażonego pruskim „Ordnung muß sein!”.

Poczucie odrębności Wielkopolan wzmocnione jest niechęcią do warszawki, którą rasowy pyra traktuje jako zbędny i szkodliwy dodatek do wielkiej i prawdziwej Polski. W Pyrlandii Warszawa krytykowana jest dosłownie za wszystko, ale szczególnie gorliwie z jednego powodu: że pożera wypracowane przez Wielkopolan podatki, które gdyby zostały na miejscu, nie uległyby marnacji. Tymczasem z przeprowadzonych w 2000 r. badań wynika, że mieszkaniec Poznania wcale nie jest oszczędniejszy od warszawiaka. Okazuje się na przykład, że zużywa on znacznie więcej gazu niż krakus, a tyle samo energii elektrycznej, co mieszkańcy innych dużych miast, w tym Warszawy.

Fałsz przekonania o posiadaniu wyjątkowych cech wcale poczucia odrębności nie zmniejsza. Wręcz przeciwnie, gdyż ludzie chętniej odżywiają się mitami niż chlebem powszednim. Z drugiej jednak strony badacze Polski nie przeczą, że utrwalone zostały różnice gospodarcze i mentalne pomiędzy dawnym zaborem pruskim a resztą Polski i niemiecka przeszłość wciąż waży na obliczu Wielkopolski jako krainy bliższej Europie Zachodniej.

Tendencje separatystyczne w Wielkopolsce zinstytucjonalizowane zostały w 1991 r. Wtedy to powstała Unia Wielkopolan (UW).

Nie bacząc na różnice występujące wśród swych członków,

natomiast odwołując się do regionalnej tradycji pracy organicznej, Unia Wielkopolan postawiła sobie za cel decentralizację struktur zarządzania w Polsce i w regionie, które winno się dokonać poprzez odrodzenie samorządności terytorialnej oraz regionalizację kraju – głosi istniejące do dzisiaj stowarzyszenie. Sęk w tym, że niewinnie brzmiącą „samorządność” i „regionalizację” – delikatnie mówiąc – pojmuje ono bardzo szeroko. Od zarania bowiem domaga się, by Wielkopolska miała swój rząd (z premierem, rzecz jasna) i parlament, które to ciała miałyby prowadzić odrębną wielkopolską politykę, zwłaszcza gospodarczą.

Warszawskiemu centrum UW chce pozostawić za ledwie resztki z państwowego stołu w postaci obronności kraju oraz w pewnym stopniu polityki zagranicznej. A wszystko pod hasłem: Dość łożenia na rozpustną i głupawą warszawkę! Najważniejszy bodaj postulat UW brzmi: podatki pozostają tam, gdzie zostały wypracowane.

Powyższe pomysły załatwiają secesją, lecz niezbyt zresztą wpływowe stowarzyszenie temu przeczy: Wbrew zarzutom stawianym przez przeciwników regionalizacji naszemu stowarzyszeniu, Unia Wielkopolan zawsze opowiadała się za integralnością terytorialną Polski. Regionalizacja miała jedynie poprawić efektywność zarządzania i wydatkowania środków publicznych, nadać podmiotowość zbiorowościom regionalnym oraz stworzyć szansę wykorzystania pozytywnych cech regionalnych mentalności dla wspólnego dobra. Z powyższego wywodu wynika, że ci, którzy twierdzą, iż UW zmierza do odseparowania Wielkopolski od Polski, w istocie są przeciwnikami regionalizacji i stawiają stowarzyszeniu fałszywe zarzuty, by je oczernić i przez to regionalizację utrudnić.

Identyczną argumentację zastosowano w 1992 r., gdy Sejm I kadencji debatował nad pomysłem Donalda Tuska (wtedy KLD), by do konstytucji wprowadzić następujący zapis: Sejm Rzeczypospolitej może przekazać część swoich uprawnień ustawodawczych ponadgminnym związkom samorządu terytorialnego.



Niektórzy posłowie stwierdzili wówczas, że będzie to wstęp do separatyzmu lub co najmniej do za daleko idącej autonomii regionów, i obawiali się, że dojdzie do osłabienia państwa. Parlamentarzyści KLD poparli Tuska, jego oponentów zaś usiłowali wpakować do worka z napisem „przeciwnicy decentralizacji”. Przekazanie części władzy Sejmowi niżej, do wspólnot lokalnych, nie będzie zaczątkiem powstania separatyzmów czy autonomii. (...) Nie należy bać się zwiększania zakresu samorządności. Musimy mieć możliwość dalszej decentralizacji państwa – pisał Ślązak Jan Rzymek, a wtórował mu Wielkopolanin Wiesław Reichelt.

Dziś idee regionalne mają przyszłość, gdyż są zgodne z niektórymi tendencjami ogólnoeuropejskimi zmniejszania znaczenia państw narodowych na rzecz unii kontynentalnej i samorządnych regionów właśnie.

Autorzy: Waldemar Kuchanny (cz. 1), Mateusz Cieślak (cz. 2) i Maciej Mikołajczyk (cz. 3)

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 11/2008](#)